

CHRISTOPHER TILLEY

WYKOPALISKA JAKO TEATR*

EXCAVATION AS THEATRE

Everyone who has dug up anything knows the excitement of bringing an ancient object to its first light for centuries. Everyone who has directed an archaeological excavation knows the excitement of finding sense in the pattern of many ancient objects revealed. Why is it, then, that the publication of that pattern in a site report is a more wearisome business when – if ever – it takes place? Is that just the nature of the business, or is there more to be revealed?

KEY WORDS: methodology, rescue explorations

Każdy, kto kiedykolwiek coś wykopał, zna uczucie poruszenia towarzyszące wydobywaniu na światło dzienne pozostającego przez wieki w pomroce dziejów starożytnego obiektu. Wszyscy prowadzący wykopaliska archeologiczne znają także uczucie satysfakcji towarzyszące odkryciu znaczenia regularności, którą ujawnia wiele przedmiotów. Dlaczego zatem opublikowanie takich regularności w sprawozdaniu z wykopalisk – jeżeli w ogóle ma miejsce - jest raczej nużącym zadaniem? Czy tkwi to w samej naturze sprawozdań, czy też kryje się za tym coś więcej?

W artykule tym, w dość nietypowy sposób, chciałbym przedstawić teoretyczne i konceptualne uzasadnienie dla prowadzonych na szeroką skalę wykopalisk ratunkowych. Dla wielu aktywnie za-

angażowanych w archeologię ratowniczą (*rescue archaeology*) i tzw. „zarządzanie zasobami dziedzictwa kulturowego” potrzeba ich uprawomocnienia może się wydawać zbędna: czyż niszczone w zastraszającym tempie ślady przeszłości nie zanikają błyskawicznie? Czyż naszym moralnym obowiązkiem wobec przyszłych pokoleń nie jest ratowanie tych śladów, jeśli ich ochrona przed postępowaniem okazuje się niemożliwa? Taka retoryka jest popularna wśród archeologów. Warto jednak pamiętać, że podobnej troski nie podzielają inne zainteresowane grupy.

* Przekładu dokonano na podstawie: Christopher Tilley, *Excavation as theatre*, „Antiquity”, vol. 63, 1989: 275-280. Zgody na tłumaczenie i przedruk udzielił autor oraz Antiquity Publications Ltd.

Nastanie „nowej” archeologii pomogło w uwytkowaniu starego i bezużytecznego podziału na badania wykopaliskowe rzekomo problemowo zorientowane na rozwiązywanie specyficznych kwestii intelektualnych oraz wykopaliskowe badania ratunkowe, które pogardliwie zaczęto traktować jako zwykłe kolekcjonowanie danych. Nadal wielu podtrzymuje ten podział. Jednak pozostaje on bez większego wpływu zarówno na praktykę prowadzenia wykopalisk w obu przypadkach, jak i na jej związek z procesem wytwarzania wiedzy archeologicznej. Spoglądając dzisiaj na to zagadnienie z perspektywy całej dyscypliny, sądzę, że zasadność prowadzenia jakichkolwiek badań wykopaliskowych (zarówno naukowych, jak i ratunkowych), przynajmniej w takim kształcie, jaki przybrały obecnie, przestaje być na gruncie teoretycznym, kulturowym, politycznym oraz ekonomicznym taka oczywista.

W *Niewczesnych rozważaniach* Nietzsche napisał, że zmysł historyczny jest chorobą historii. Podobnie można powiedzieć, że kopanie jest patologią archeologii (*digging is a pathology of archaeology*). Problemem, który zawsze prześladował archeologię, jest przekonanie, że zajmuje się ona przede wszystkim prowadzeniem wykopalisk. Podręczniki wprowadzające w jej problematykę zwykle kładą duży nacisk na strategie badań wykopaliskowych i opis stosowanych technik, a jednocześnie literatura przedmiotu jest zdominowana przez opisy stanowisk. W rezultacie techniczne wyposażenie dyscypliny oraz wytwarzanie opisowych zdań obserwacyjnych zaczyna być kojarzone z jej głównymi założeniami i celami. Wygląda to tak, jakby najważniejszym zadaniem fizyka było nie zrozumienie świata fizycznego, ale prowadzenie doświadczeń, gromadzenie danych, które następnie przechowywane są w archiwach.

Używając innej analogii, obecny stan archeologii można porównać do pieczenia ciasta. Produkt końcowy – samo ciasto – bardzo rzadko, jeśli w ogóle, zostaje upieczony. Ponadto kwestia, czy ktoś będzie chciał (lub będzie w stanie) je zjeść jest kompletnie nieistotna, zatem problem jego atrakcyjności, czy prób utrafienia w gusta potencjalnych zainteresowanych, jest zupełnie pomijany. Coraz więcej piekarzy otrzymuje coraz więcej

składników do ciasta: mąkę artefaktów, jajka struktur, przyprawy szczątków kostnych. Składniki mogą być dokładnie opisywane (główny cel publikacji zawsze był prosty: ile? w jakim kształcie?), ale poza tym zwykle mało się dzieje. Uderzający jest brak przepisów na pieczenie ciasta. Te, które istnieją, z reguły kończą się produktami raczej suchymi i nieapetycznymi nawet dla tych, którzy przyczynili się do ich powstania, nie mówiąc już o przechodniach mijających okno cukierni. Zamiast koncentrować się na rozwijaniu conceptualnych struktur, które pomogłyby nam zrozumieć, jak upiec ciasto – jak interpretować przeszłość – coraz mocniej akcentowana jest obecnie konieczność gromadzenia informacji, z którymi później niewiele się robi (czy można zrobić). W tym sensie prowadzenie badań wykopaliskowych tak, jak to miało miejsce dotychczas, jest nieodpowiedzialne. Większość prac przypomina bowiem szalony pęd do gromadzenia coraz większej ilości informacji „tylko dlatego, że są”, w oparciu o błędne przekonanie, iż pewnego dnia ciasto samo się upiecze.

To, co rzeczywiście dzieje się ze zgromadzonymi danymi, stało się sprawą drugorzędną. Jednak sprawa drugorzędna musi zostać postawiona na pierwszym miejscu. Jasno należy zatem scharakteryzować obecny stan archeologii:

1. Dyscyplina, która rozpaczliwie potrzebuje teorii oraz rozwoju alternatywnych struktur conceptualnych, zdaje się w znacznym stopniu żywić przekonanie, że może całkiem sprawnie bez nich funkcjonować. W sytuacji, gdy musimy decydować o priorytetach, wykopaliska zawsze otrzymują pierwszeństwo. W wyniku tego pojawiają się ogromne, paraliżujące dysproporcje pomiędzy ilością środków finansowych i zasobów ludzkich przeznaczanych na wykopaliska i prace po-wykopaliskowe, a badaniami, które wykraczają poza obręb pojedynczego stanowiska.

2. W skali europejskiej, liczba badań wykopaliskowych prowadzonych od początku wieku, na temat których opublikowano tylko fragmentaryczne raporty albo nie opublikowano ich wcale, jest prawdopodobnie znacznie większa, niż stanowisk w pełni opisanych.

3. Muzea i magazyny przepełnione są nieskatologowanymi, czasami zagubionymi artefaktami,

które w większości przypadków nie zostały poddane żadnej analizie.

4. Cele przyświecające tworzeniu wystaw muzealnych i przedstawianiu działań archeologicznych są odwrotne do zamierzonych. Zwykle albo zanużdżają one publiczność, która zamieniona zostaje w pasywnych widzów gotowych obrazów, albo/i trywializują przeszłość i samą praktykę archeologii poprzez uczynienie jej znajomą i bliską.

5. W niektórych przypadkach wykopane artefakty stają się prywatną własnością prowadzącego wykopaliska, pozostając, czasami przez dekady, niedostępnymi nawet dla innych naukowców, nie mówiąc już o publiczności, dla której przeszłość miała być ratowana.

Już te punkty wystarczą, by stwierdzić, że żadne z wymienionych działań nie może uzasadnić prowadzenia dalszych wykopalisk.

W STRONĘ BADAŃ ZINTEGROWANYCH

W idealnym świecie wszystkie zagrożone stanowiska mogłyby być przebadane wykopaliskowo, wszystkie wykopaliska mogłyby być w pełni opublikowane, a niezbędne środki przeznaczone także na inne badania. Z braku takiej archeologicznej utopii, istnieje realna potrzeba ponownego zintegrowania badań ratunkowych z celami całej archeologii. Istniejąca przepaść personalna, finansowa i teoretyczna pomiędzy archeologią ratowniczą (pominając już muzea) a instytucjami uniwersyteckimi musi zostać zasypana. Istnieje silna potrzeba określenia priorytetów, zarówno w kwestii wyboru stanowisk przeznaczonych do badań wykopaliskowych oraz kosztów ich przeprowadzenia, jak i ogólnych badań struktur i strategii społecznych w wytwarzaniu i użytkowaniu kultury materialnej, które w skrócie można uznać za zadania archeologii jako dyscypliny akademickiej.

W odniesieniu do archeologii skandynawskiej i brytyjskiej, stosunkowo łatwo jest określić kwestie priorytetowe, można nawet powiedzieć, że decyzje już zaczęły zapadać. Przykładowo, archeologia neolitu i epoki brązu koncentrowała się przede wszystkim na pochówkach. Zatem istnieją solidne podstawy, by sądzić, że dla wielu obszarów dysponujemy już reprezentatywną próbą przebadanych cmentarzysk. Z drugiej strony, ciągle wiemy bardzo mało o osadach.

Znamienną cechą danych archeologicznych jest ich regularność w obrębie danego regionu. Pod wieloma względami jeden pochówek z epoki brązu czy jedna rzymska willa odtwarza wiele cech

innych stanowisk ze swojej klasy. Istnieje tylko kilka stanowisk unikatowych. W sytuacji, gdyby wszystkie stanowiska były zupełnie niepowtarzalne, mielibyśmy bardzo małe szanse na to, aby z powodzeniem zrozumieć i zinterpretować informacje archeologiczne. Właśnie ta powtarzalność danych na poziomie regionalnym oznacza, że większość badań wykopaliskowych, rozumianych wyłącznie jako zbieranie danych, może być zbędna.

Zgodnie z prawem (projekt statutu Międzynarodowego Komitetu ds. Zarządzania Dziedzictwem Kulturowym z 1988 roku) eksploatator lub inwestor powinien pokryć koszty przeprowadzenia badań wykopaliskowych. Nie musi to jednak znaczyć, że pieniądze w całości przeznaczone zostaną na przebadanie zagrożonego stanowiska. Mogą bowiem zostać skierowane na ogólniejsze badania archeologiczne, które nie zajmują się akurat tymi badaniami wykopaliskowymi czy badaniami prowadzonymi na innych stanowiskach, znajdujących się poza granicami zagrożonych stref. Bezcelowe wydaje się ratowanie śladów przeszłości na jakimkolwiek stanowisku *wyizolowanym* w sytuacji, gdy istnieje znacznie większa potrzeba przedsięwzięcia badań zintegrowanych na poziomie regionalnym lub krajowym. Inwestor, który chce zniszczyć stanowisko, musi być przygotowany do zapłacenia za ten „przywilej” w *każdym* przypadku. W praktyce można to osiągnąć przez oszacowanie średnich kosztów wykopalisk na obszarze 1 m². Należy jednak podkreślić, że taka opłata jest kwestią *zasad* – wszystkie ślady przeszłości są równie waż-

ne – jednak fundamentalną zasadą powinno być nie krótkowzroczne koncentrowanie się na pojedynczym, zagrożonym stanowisku, ale próby całościowego zrozumienia przeszłości. Powtórzmy zatem: pojmowanie badań ratowniczych jako sposobu kolekcjonowania coraz większej ilości danych na temat przeszłości nie jest poglądem, który można przyjąć, przynajmniej na Zachodzie, bez zastrzeżeń (sytuacja ta z pewnością jest zupełnie inna w krajach, w których badania archeologiczne były dotychczas prowadzone na niewielką skalę). *Suma fragmentarycznych informacji zebranych na temat przeszłości może znacznie wzrosnąć, ale nasze rozumienie przeszłości – nie.*

Gwałtowana profesjonalizacja archeologii, która nastąpiła po wojnie, oraz przyrost akcji ratunkowych przyczyniły się do powstania w krajach takich jak Szwecja czy Wielka Brytania zorganizowanych struktur zajmujących się wykopaliskami. Opierają się one na prowadzących badania wykopaliskowe zespołach, które przemieszczają się od jednego stanowiska do drugiego – w jednym miesiącu odkopując grób megalityczny, w drugim zaś stanowisko mezolityczne. Z takiego podejścia wynika, że praktyka badań wykopaliskowych i ich interpretacji (na badanym stanowisku) może być skutecznie separowana od szerszych badań prowadzonych dla wybranego okresu czy od ogólnie pojmowanej teorii archeologicznej.

Chodzi o to, by wszystkie możliwe dowody były kompetentnie dokumentowane, prawdopo-

dobnie w oczekiwaniu na interpretację, której w bliżej nieokreślonej przyszłości dokona akademicki specjalista (zwykle pracujący na uniwersytecie). Taki podział pracy jest jednak bezproduktywny, ponieważ osoba aktywnie zaangażowana w badania danego okresu, czy też wybranej problematyki, z reguły odkrywa, iż informacje o istotnym dla niej znaczeniu w ogóle nie zostały zarejestrowane lub uwzględniono je tylko w niewielkim stopniu. Jedynym sposobem na obejście tego problemu jest zintegrowanie *wszystkich* wykopalisk w ramach projektów badawczych prowadzonych na szeroką skalę. Prawdopodobnie przeświadczeniem stojącym na drodze do realizacji tego celu jest mit czystego obiektywizmu, który rozpatrzę poniżej.

Archeologia musi poważnie zastanowić się nad swoimi priorytetami i radykalnym podziałem, jakiego zbyt często dokonuje się pomiędzy badaniami wykopaliskowymi a tym, co dzieje się poza „odzyskiwaniem” stanowisk i publikacją ich opisu. Nadszedł czas, by ponownie przemyśleć ten problem, co może zaowocować zredukowaniem ilości prowadzonych wykopalisk wszelkiego rodzaju. Przerwa ta dałaby nam czas i środki na uporządkowanie całego archeologicznego obejścia (tj. na opublikowanie opisów stanowisk już przebadanych, przeanalizowanie danych znajdujących się w zbiorach muzealnych, rozwinięcie koncepcji teoretycznych oraz na sformułowanie nowych pytań badawczych).

UZASADNIENIE BADAŃ WYKOPALISKOWYCH PROWADZONYCH NA SZEROKĄ SKALĘ

Kontynuując te nieco przydługie rozważania, chciałbym teraz przedstawić teoretyczne i społeczne uzasadnienie dla prowadzenia ograniczonej liczby projektów badań wykopaliskowych zakrojonych na szeroką skalę. Moje uwagi mogą odnosić się tylko do tych krajów, w których badania archeologiczne cieszą się już ustabilizowaną pozycją. Archeologia jest praktyką interpretacyjną. Obecność wymiaru hermeneutycznego w badaniach archeologicznych jest absolutnie fundamentalna. Jednak wciąż wiemy bardzo mało o sposobach i warunkach kształtowania i tworzenia dyskursu archeologicz-

nego czy preferencjach, którymi się kierujemy w wyborze określonych interpretacji lub twierdzeń o przeszłości. Dyskursy archeologiczne są obecnie tak bardzo ograniczone, że można podejrzewać tu nieświadome działanie zasady *wyjatkowości*. Zakładając, że istnieje prawie nieograniczony zasób zdań, które można wypowiedzieć o przeszłości, można zadać pytanie: dlaczego tylko ograniczona liczba twierdzeń i interpretacji jest stale wytwarzana, popularyzowana i powtarzana? Zasadniczo możemy postrzegać archeologię jako proces wytwarzania pewnych twierdzeń o przeszłości,

wprawdzie praktykowanym w znacznym stopniu nieświadomie, ale mimo wszystko kierującym się pewnymi zasadami. Ograniczenia wypowiedzi nie tkwią jedynie w naturze danych archeologicznych. Znacznie ważniejsze granice istnieją w wewnętrznej przestrzeni dyskursów, które zmierzają do ich wyjaśnienia. Zatem próby zrozumienia i analizy stworzonych przez archeologów dyskursów nie są zwykłym narcyzmem; ich celem jest otwarcie możliwości dla powstawania świeżych dyskursów, nowych sposobów rozumienia przeszłości i wpisywania jej w naszą teraźniejszość.

Dalsze badania wykopaliskowe, postrzegane raczej jako doświadczenia prowadzone w ramach praktyki interpretacyjnej, niż ćwiczenia w zbiera-

niu informacji (podział ten jest oczywiście względny), mogą odgrywać istotną rolę w rozwoju bardziej refleksyjnej i dojrzałej praktyki archeologicznej. Zmiana, którą proponuję, przesuwając akcent z rozumienia wykopalisk jako procesu, w którym ślady przeszłości są odzyskiwane i „ratowane”, w stronę zupełnie nowego rodzaju produkcji: takiego, w którym wytwarzane, dokumentowane i przekazywane jest doświadczenie interpretatywne. Takie podejście wymaga rozpatrzenia dwóch rodzajów relacji: pomiędzy badaniami wykopaliskowymi i sprawozdaniem oraz – w szerszym wymiarze – pomiędzy badaniami wykopaliskowymi, sprawozdaniem, społecznością archeologiczną i publicznością.

WYKOPALISKA I SPRAWOZDANIE Z PRAC WYKOPALISKOWYCH

Jakie istnieją relacje pomiędzy badaniami wykopaliskowymi i sprawozdaniem z prac wykopaliskowych? Badania wykopaliskowe są aktywnym *tworzeniem* pozostałości materialnych. Jako takie wymagają zespołu producentów, zestawu surowców oraz technik i urządzeń produkcyjnych, zmierzających w kierunku wytworzenia końcowego produktu, czyli sprawozdania z prac wykopaliskowych, które następnie może być upowszechniane, konsumowane i wymieniane na różne sposoby. Niektórzy archeolodzy otwarcie wyznają mit, iż wykopaliska archeologiczne są niczym nieskażoną, rygorystyczną i podatną na standaryzację procedurą techniczną, której rezultaty są po prostu przekładane na język sprawozdania z wykopalisk, a następnie pieczołowicie w nim przechowywane. Jednakże taki pogląd w rzeczywistości podkreśla tylko sposób organizacji większości prac wykopaliskowych oraz praktykę pisanie i prezentowania sprawozdań.

Narracja prowadzona w trzeciej osobie, dokładne pomiary na rysunkach (często na poziomie mierzenia pojedynczej kostki brukowej tkwiącej w drodze czy też kamienia tworzącego płaszcz kurhanu), tablice, fotografie obiektów z zamieszczoną skalą oraz szczegółowa lista znalezisk – to probie-rze standardowego sprawozdania z wykopalisk, które gwarantują neutralność i dążenie do nieska-

żonego ludzkimi pobudkami pełnego obiektywizmu: oto marzenie empirysty.

Pomijając kwestię wartości tych procedur, wymagają one dekonstrukcji, ponieważ ich końcowy efekt stanowi zaprzeczenie fundamentalnych podstaw wszelkich badań wykopaliskowych wskazując, że jest to autobiograficzny, subiektywny, społecznie zdeterminowany, a często u podstaw niejasny i/lub sprzeczny zespół działań interpretacyjnych.

Badania wykopaliskowe i ich związki ze sprawozdaniem są wytworem interpretacji, dla której szczególnie trafna wydaje się być analogia do relacji zachodzących pomiędzy widowiskiem teatralnym a jego scenariuszem. Sztuka nie jest i nie może być wiernym odbiciem czy powieleniem tekstu dramatu, na którym się opiera. Jest ona zawsze produkcją, interpretacją, która przekształca czy tłumaczy tekst na inny środek przekazu, przekładając znaki na papierze na akcje sceniczne. Ponadto, reżyserowana sztuka nie może być oceniana ze względu na jej wierność wobec tekstu tak, jakby to było lustro odbijające przedmiot. Rękopis i sztuka nie są tożsamymi bytami, ale dwoma różnymi rzeczywistościami, zajmującymi odrębne przestrzenie teoretyczne i fizyczne.

Podobnie (choć proces przebiega w odwrotnej kolejności) przedstawienie, jakim są wykopaliska,

nie jest wiernie reprodukowane, na zasadzie czystej tożsamości, w sprawozdaniu z badań.

Każde powstałe sprawozdanie jest tylko jednym z wielu potencjalnie możliwych. Pomiędzy czynnością eksplorowania wykopu i wykonywaniem jego rysunku (planu płaskiego), interpretacją i dokumentowaniem profilu, zachodzi szereg realnych, zupełnie niewspółmiernych transformacji, które w konsekwencji prowadzą do podziału na dwa, bardzo różne materialne światy. Każda sugestia o istniejącej tu prostej homologii jest złudna. Związek pomiędzy procesem prowadzenia badań wykopaliskowych i tekstem sprawozdania nie jest prostym przełożeniem relacji między najciemniejszymi plamami (odcienie wypełniska obiektów) a konkretnym bytem (doły posłupowe naniesione na plan wykopu). Sprawozdanie nie jest duszą czy organiczną esencją ciała wykopalisk.

Sprawozdanie z prac wykopaliskowych powstaje jako efekt działań interpretacyjnych, nierozdzielnie związanych ze zmieniającymi się warunkami samego procesu prowadzenia badań wykopaliskowych. Nie ma prostego przejścia od czynności wykopaliskowych do czynności pisania. Sprawozdanie nie naśladuje efektów prac wykopaliskowych. Relacja pomiędzy badaniami wykopaliskowymi i sprawozdaniem jest związkiem wykonanej na scenie teatru wykopalisk pracy teoretycznej i konceptualnej. Czynności selekcjonowania i dokumentowania, organizacja, uchwycenie regularności, czy wreszcie procesy włączania i wyłączenia, dokonują się z uwzględnieniem różnych perspektyw – zarówno jednostkowych, jak i grupowych. Są też efektem dyskusji i relacji zachodzących na stanowisku. Umożliwia to powstanie produktu końcowego, ale nie-ograniczonego, który przetłumaczony zostaje na język sprawozdania; pojawienie się efektu procesu tworzenia, redukcji różnic i ustabilizowanej złożoności. Badania wykopaliskowe tworzą zawiłą przestrzeń różnych znaczeń, spostrzeżeń i odpowiedzi, które ostatecznie należy odnieść do uwarunkowań indywidualnych i społecznych. Badania wykopaliskowe tylko czę-

ściowo dotyczą *efektywności* (pozyskiwania informacji), a znacznie więcej zawdzięczają *afektywności* – społecznie negocjowanym odpowiedziom na ślady przeszłości.

Standardowe sprawozdanie ze swoją retoryką neutralności, scjentyzmu i obiektywizmu cieszy się obecnie całkowitą hegemonią. W jakiejś ironicznej inwersji wszystko to, co ma największą wartość, systematycznie jest dewaluowane. Różnorodność jest radykalnie redukowana w imię mitologii opartej na marzeniu o wiernym przedstawieniu.

Waga badań wykopaliskowych, jako nigdy nie-kończących się czynności interpretacyjnych, nabiera znaczenia *myśli w działaniu*. Zamiast uprzedmiotawiania teatru wykopalisk w niezmienną się scenę, potrzebujemy zupełnie innych sprawozdań, które będą próbowały uchwycić przynajmniej niektóre niejasności, rozbieżności i sprzeczności, wpisane w różne sposoby postępowania interpretacyjnego. Związek pomiędzy badaniami wykopaliskowymi i tym, co zostaje o nich napisane, przypomina relację zachodzącą pomiędzy jednostkową wypowiedzią i kierującym nią zbiorem reguł gramatycznych. Wykopalisca dostarczają takich często niespójnych i sprzecznych reguł, które zarówno przeszkadzają, jak i umożliwiają tworzenie tekstu. I właśnie sprawa powstawania tych gramatyk oraz ich związku z aktem pisania powinna stać się przedmiotem naszego zainteresowania. Tylko rozważenie tych relacji może nam pomóc zrozumieć, jak inaczej można pisać [sprawozdania] oraz zbadać, dlaczego sprawozdania pisze się tak, a nie inaczej. Prawdziwa wartość sprawozdania z badań wykopaliskowych nie polega na próbie zrekonstruowania zdroworozsądkowego rozumienia wykopalisk, ale na refleksyjnym spojrzeniu na nie i krytycznej ocenie wszystkich „co”, „dlaczego”, „jak” i „tak więc ...”. Podsumowując, istnieje zapotrzebowanie na eksperymenty przy dokonywaniu nowych odkryć, a przede wszystkim na odkrywanie samych siebie, w czym pomóc mogą jedynie badania wykopaliskowe prowadzone na szeroka skalę i pisane z nich sprawozdania.

BADANIA WYKOPALISKOWE: HISTORIA, RELACJE SPOŁECZNE I POLITYKA INTERPRETACJI

Archeologia jest szczęśliwą dyscypliną, ponieważ jej baza danych, przynajmniej w niektórych państwach, jest chroniona prawem. W sposób nieunikniony obciąża ją to dodatkową odpowiedzialnością, znacznie wykraczającą poza wąskie ramy praktyki badawczej. Jakie istnieją związki między badaniami wykopaliskowymi a „rzeczywistą” historią i współczesnym społeczeństwem? Wszystkie badania wykopaliskowe i w rzeczy samej sama praktyka prowadzenia badań są obciążone wartościowaniem. Wpływ systemów wartości i ideologii nie omija praktyki badań wykopaliskowych i jej związków z teraźniejszością. Wszystko, co dotyczy takich badań, wiąże się ze społeczno-politycznymi interesami teraźniejszości. One to decydują gdzie, dlaczego i jak badania wykopaliskowe są przeprowadzone (badania wykopaliskowe mają swoją wewnętrzną mikropolitykę), jakie stwierdzenia zostaną zaakceptowane, a które odrzucone.

Rozpatrując związki prac wykopaliskowych ze współczesnym społeczeństwem, musimy zadać kilka podstawowych pytań: komu dawane jest zezwolenie na prowadzenie prac i ich publikowanie, a kto napotyka na odmowę? Dla kogo dokładnie lub po co te badania są prowadzone, a następnie publikowane? W jakich warunkach społecznych i politycznych mają miejsce? Rodzący się w ostatnich czasach kult rygorystycznego profesjonalizmu, szczególnie intensywnie objawiający się w sferze zarządzania dziedzictwem kulturowym, prowadzi w efekcie do drastycznej redukcji społecznego pola [badań]. Ci, którzy kierując się własnymi zasadami nadają sobie miano profesjonalistów, decydują o przeszłości, którą publiczność *powinna* skonsumentować. Co więcej, władza nad przeszłością często wpływa na proces kontroli społecznej i na przymoc dokonywaną w świecie teraźniejszym. Ta kontrola przeszłości zamienia publiczność w biernych widzów, którym w muzeach pokazuje się wybrane błyskotki, lub w ofiary (zamiast mile widzianych gości) stanowisk archeologicznych.

Nigdzie nie jest to bardziej widoczne niż w rozwijającym się przemyśle dziedzictwa, który

aktywnie pielęgnuje Nowa Prawica. Dziedzictwo kulturowe jest wszędzie, jest wszystkim dookoła „nas”, stanowiąc coś w rodzaju pamięci zbiorowej danej grupy społecznej lub narodu. Takie jego rozumienie nie podejmuje jednak problemu *inności* przeszłości (co uniemożliwia umieszczenie teraźniejszości w perspektywie porównawczej), ale zakłada podobieństwo i tożsamość, tworząc wrażenie fikcyjnej jedności świadomości zbiorowej narodu. Możemy w tym miejscu zadać pytanie: jacy ludzie? czyje dziedzictwo? czyja pamięć? czyje znaczenie? czyje wartości i interesy? Przemysł dziedzictwa nie wspiera archeologii: wprost przeciwnie, będąc w dzisiejszych czasach aktywną praktyką interpretacyjną, stanowi dla niej realne wyzwanie. Zamiast dostosowywać się do przemysłu dziedzictwa, *archeologia powinna rzucić mu wyzwanie*. W perspektywie przemysłu dziedzictwa, archeologia jako dziedzina historyczna zaczyna być coraz bardziej abstrakcyjna; staje się unieruchomionym w fałszywej jedności zróżnicowanym palimpsestem zabytków; wyimaginowanym państwem zamieszkałym przez wyobrażeniowych Brytów. Zapomina się przy tym, że archeologia i historia są aktywnymi praktykami tworzenia różnych, często nieporównywalnych przeszłości oraz, że sam przemysł dziedzictwa jest specyficznym produktem przeszłości. Jeśli jednak właściwie wykorzystamy specyfikę badań wykopaliskowych oraz związane z nimi problemy interpretacyjne, wówczas w naturalny sposób mogą one rzucić wyzwanie wszelkim uproszonym wyobrażeniom o dziedzictwie kulturowym, które ujmują przeszłość jako swego rodzaju gwaranta konserwatywnej teraźniejszości.

Żaden archeolog nie dokonuje interpretacji na swój własny użytek. Interpretacja jest praktyką społeczną, podejmowaną na potrzeby jednostek, grup, czy odbiorców. Właśnie ci odbiorcy, dla których prowadzone są badania i pisane sprawozdania, są *ważni*. W stwierdzeniu, że badania wykopaliskowe powinny być przeprowadzone wyłącznie po to, aby sami archeolodzy mogli osiągnąć swoje cele badawcze i zaspokoić swoją ciekawość, jest coś

bardzo niezadawalającego i elitarnego. Równie ważne jest to, by archeolodzy z większą refleksją podchodzili do tego, co dzieje się na stanowisku, wystawach muzealnych i w tworzonych tekstach, by praktyka ta nie stała się tym, czym stało się zarządzanie dziedzictwem kulturowym (choć jej retoryka zdaje się zmierzać w tym kierunku), mianowicie formą produkcji i zarządzania przeszłością w taki sposób, jakby była zwykłym towarem. Aby docenić przeszłość, a tym samym dostrzec jej wartość, archeologia musi dążyć do stworzenia grupy odbiorców składających się nie z konsumentów kultury, ale jej twórców; z ludzi, którzy dyskutują i interpretują, a nie tylko biernie słuchają tego, co się do nich mówi.

Badania wykopaliskowe mają do odegrania wyjątkową rolę – jako teatru, w którym ludzie będą

mogli tworzyć własne przeszłości; przeszłości, które nie są ekspresjami jakiegoś mitycznego dziedzictwa, ale są zrozumiałe dla nich samych. Szczególnie na obszarach wiejskich badania wykopaliskowe oferują znacznie więcej niż wystawy muzealne czy książki – umożliwiają wzbudzenie zainteresowania i refleksji nad przeszłością wśród nie-archeologów. Badania wykopaliskowe muszą stać się w znacznie większym stopniu, niż ma to miejsce dzisiaj, systemami kodowania i dekodowania, dzięki którym ludzie mogą nadawać znaczenie przeszłości. Chodzi zatem o społecznie zaangażowaną, w przeciwieństwie do naukowo odseparowaną, praktykę badań wykopaliskowych.

Przełożyła Lidia Żuk

Tłumaczenie przejrzała Ewa Domańska

EXCAVATION AS THEATRE

SUMMARY

The aim of this paper is to provide a theoretical and conceptual justification for large-scale rescue excavations. The article begins by challenging a predominant view, in which excavations are regarded as a process of rescuing the traces of the past in order to inhibit their potential destruction. But, it is argued, prevailing practices in archaeology leads to a pathological situation in which the technical instrumentation and the production of descriptive observational statements tends to become the principal goals of the discipline. The author points out that instead of emphasizing the development of conceptual structures which might help us understand how to interpret the past, we tend to accumulate more and more information with which in reality very little is done. This leads to the view that any further excavations remain largely unjustified.

However, if excavations are conceived as experiments in interpretative activity, then they may play a central role in the development of a more reflexive and mature archaeological practice. To understand the discourses produced by archaeologists, relationships between the excavation and the

site report and between excavations, the archaeological community and the public are explored. Indeed, contrary to the standard informational report, based on the myth of pure objectivity, an analogy to the dramatic performance is suggested. In this approach, the site report is considered as an effect of never ending interpretative activity, displayed in the theatre of excavation. The report is a result of a process of selection, recording, organization, inclusion and exclusion which takes place from the perspectives of different individuals and groups, and the discussions and relationships developed on the site. We might envision a site report which reflects back on excavation and critically interrogates all uncertainties. A reflection on some of these ambiguities and contradictions can help us understand how we may write differently and begin to challenge certain superannuated dominant practices. Therefore large-scale complex excavations and their reports provide unique opportunities for experiments in self-discovery.

The exceptional position of an archaeological 'database' creates special responsibilities to society. The currently emer-

ging cult of professionalism drastically reduces the scope of social vision, leaving in archaeologists' hands the decision as to which vision of the past the public should be provided with. If we want to appreciate the past and thus value it, we have to actively involve the public in discussion and interpretation of

the past. Here excavation has a unique role to play as a theatre where people may be able to produce their own pasts which are meaningful to them. This approach advocates a socially engaged rather than a scientifically detached practice of excavation.

